Nr. 39. Lwów, 23 Września 1888. Rok V.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	*Rocznie*	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	*Półrocznie*	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	*Kwartalnie*	2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Co o naszych robotnikach piszą?

(Dokończenie).

Wejdźmy na chwilę do czworaku folwarcznego, w którym po jednej stronie mieszka parobek tutejszy, a po drugiej galicyanin. U pierwszego izba wybielona, łóżko zasłane, poduszek, a nie rzadko i pierzyn pełne; domowe sprzęty tak poustawione, że na wszystko miejsce się znajdzie, mimo to, że ciasna izba służy zarazem jako spiżarnia, skład całego mienia rodziny. W chacie galicyanina ściany odrapane i pobrudzone; szyby w oknach potłuczone, brudnemi szmatami pozatykane; barłóg z przegniłej słomy niczem nie przykryty; rupiecie porozrzucane; garnki niepomyte; na worku, mąką napełnionym, śpi jedno dziecko, na kupie ziemniaków, szmatą przykrytej, drugie, ma się rozumieć brudne i prawie nagie, a przytem woń nie do zniesienia... Rzekłbyś, iż się tu kryje nędza w całej swej grozie!

Przejdźmy do ogrodu. Czego tu na małym kawałku nie nasiała i nie nasadziła żona parobka miejscowego: kapustę, ogórki, sałatę, fasolę, marchew, pietruszkę, słowem wszystkiego po trosze, co jako jarzyna do strawy wchodzi i co się konserwuje na użytek zimowy. W ogrodzie galicyanki same tylko kartofle i nadto absolutnie — nic!

Żadna kobieta galicyjska nie umie prząść, nie uszyje nietylko koszuli nowej, ale nie naprawi zniszczonej, do żadnej roboty pójść nie chce i kiedy kobiety miejscowe, karmiące dzieci, w czasie żniwa, uporawszy się w domu, śpieszą na łan i tu rozpinają namioty, pod któremi kołyski umieszczają, cały dzień pracują i od czasu do czasu do kołyski przypadają, — kobiety galicyjskie rozczochrane podpierają ściany czworaków, piastują spore dzieciaki, bawiąc się w najpilniejszy czas roboczy, całodzienną drzemką.

Chleba upiec nie umieją. Jest zwykle nie wymieszony, kwaśny i z zakalcem. O przygotowaniu strawy nie mają pojęcia. Codzienna zupa — to trochę mąki wrzątkiem rozbełtanej i nieśmiertelne kartofle. To też kiedy parobek miejscowy je chleb wyśmienity, „palanice“ (podpłomyki) smaczne, barszcz zawiesisty, włoszczyzną zgęszczony i okraszony; kapuśniak wyborny, pierogi z rozmaitym farsem, „pampuszki, hałuszki“ i rozmaite smakołyki, — Galicynin żywi się licho, bo żona większą część produktów zmarnuje.

Zamiast płótna domowego, zamiast miejscowego mocnego sukna, Galicyanie używają perkalików i tkanin tandetnych, które stosunkowo kosztują drogo i niszczą się nadzwyczaj szybko, tem prędzej, że Galicyanin nigdy się nie rozbiera, lecz sypia w odzieniu, w którem cały dzień chodzi; nie zrzuca nawet na noc obuwia, które zmoczone i zabłocone wysycha mu na nogach.

Rzecz prosta, iż żyjąc w takich warunkach, mimo to, że dostaje ilość i jakość produktów, dostatecznych do utrzymania sił i zdrowia, o zdrowiu i o przyszłości tego ludu mowy być nie może.

Czy tak żyje większość ludności pracującej w Galicyi, nie wiem, wszakże sądzę, iż tak znacznego kontyngensu tej ludności, o jakim mówiłem, do wyjątku zaliczyć niepodobna".

Otóż tak nas opisują tamtejsi panowie z Wołynia, chociaż wiemy, że zazwyczaj idą tam na służbę ludzie, którzy nie lubią zagrzać miejsca w domu no i nie zbyt pracowici, bo i tu chleb znaleść można — jednak te wszystkie wady o których piszą, przynoszą tam z sobą z Galicyi i, prawdę powiedziawszy, wstyd nam robią. Dlatego też, kto tu u nas poczuwa się do podobnych grzechów, powinien uderzyć się w piersi i powiedzieć sobie: „prawda, moja wina" A mówimy to szczególniej do naszych kobiet wiejskich, bo rzeczywiście przekonaliśmy się nieraz, że gospodynie tutejsze zapomniały o swoich babkach i prababkach, które słynęły z pracowitości, porządku i rządności!

Z lustracyi Kółek rolniczych

w powiecie myślenickim i jasielskim.

Przez Seweryna Wiśniewskiego.

(Dokończenie).

Ostatnim moim etapem lustracyjnym w tym powiecie była Grzechinia. Grunta tutaj są nieprzepuszczalne, gdyż chociaż zwierzchnia warstwa jest glinka, to spoczywa ona na tłustej glinie i dlatego grunta są tu nieprzepuszczalne. W dodatku wierzchnia warstwa gruntu ma jako przymieszkę bardzo dobry, czyli miałki piasek, przez co rola taka bardzo łatwo na powierzchni zapływa, szczególnie po każdym ulewnym deszczu, a gdy zaschnie, to na tak uklepanej roli tworzy się skorupa, która dla wzrostu roślin jest szkodliwą. Na takich gruntach bardzo ważną rzeczą jest umiejętna uprawa. W ogóle jest źle orać lub włóczyć mokrą rolę, ale przedewszystkiem na takich gruntach wystrzegać się tego potrzeba, gdyż mokro wyorany lub włóczony zamaże się, i potem łatwo zaskorupi, a w takim wypadku mowy już być nie może o dobrym urodzaju.

Urodzajna warstwa gruntu jest tu co prawda bardzo płytka, więc orzą tu tylko na 2—3 cali głębokości, pogłębienie orki jest tu koniecznem, jeżeli urodzajność roli ma być zwiększoną. Pogłębienie orki zawsze przynosi korzyści, jeżeli jest umiejętnie prowadzone; korzyści uzyskane przez pogłębienie nie potrzeba dowodzić, gdyż jasnem jest, że skoro rośliny korzonki głębiej zapuszczać mogą, przeto dana im jest możność łatwiejszego wyżywienia się, temsamem i urodzajów lepszych można się tam spodziewać; a wreszcie grunt nieprzepuszczalny, przez głębszą orkę staje się więcej przepuszczalnym. Przypominamy zatem, że pogłębianie orki należy tylko stopniowo dokonywać, gdyż ziemia, która nie była jeszcze w zetknięciu z powietrzem, nie jest odrazu przydatna dla roślinności, póki pod działaniem powietrza, ciepła i wilgoci nie przemieni się na urodzajną ziemię. Dlategoteż w jednym roku nie można pogłębiać orkę więcej jak na cal jeden, trzeba zawsze to pogłębienie orki wykonywać przed zimą i najlepiej jest, równocześnie dobrze rolę nawieść obornikiem. Przemysłem domowym jest tu bednarstwo, wyrabiają tu rożne naczynia, potrzebne do użytku domowego i sprzedają je po miasteczkach i w Krakowie. Ponieważ przemysł ten jest tu dosyć rozwinięty, przeto jestem zdania, że mogłoby być korzystnem, ażeby w Grzechini zawiązała się spółka bednarska któraby otworzyła w Krakowie skład swoich wyrobów. Sądzę, że byłoby z korzyścią dla tego przemysłu, gdyby do Krakowa nie dostawiano gotowego naczynia, ale tylko klepki dopasowane

---

Pod słomianą strzechą.

Przez Bolesława Marczewskiego.

Prześliczny dzionek boży: miluchno, wesoło dokoła. Złocą się łany pszenicy, ptaki śpiewają radośnie, bydło uciesznie igra na łące. Świat cały taki cudowny!

Dzień się ma ku schyłkowi.

Przed chatą dwoje ludzi usiadło, a twarze ich i myśli, zwrócone w stronę głównego gościńca, z niecierpliwością kogoś oczekują.

— Może on jeszcze dzisiaj nie przyjedzie? — prawi kobieta — może go co zatrzymało w mieście, przecież tu już być powinien.

— Przyjedzie, przyjedzie Jaś nasz kochany — pocieszał mąż — widzisz Józiu, z miasta do nas kęs drogi potężny, a dziś upał wielki, konie się zmęczyły i dlatego powrót się jego opóźnia. Chodź do chaty, przygotuj wieczerzę i to co trzeba na przyjęcie naszego dziecka.

I weszli oboje małżonkowie do chaty.

W małym domku, pod słomianą strzechą, nierówniej miło i wesoło jak na bożym świecie. Czyściutka izdebka świąteoznie przybrana; po ścianach zawieszone obrazy Świętych, przed wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej pali się lampka olejna. Na oknach zielenieją w doniczkach kwiatki domowe, w klateczce czyżyk zmordowany całodzienną pieśnią układa się do snu.

Dziś pod słomianą strzechą dzień uroczysty, wielce świąteczny, bo w progi rodzinne wraca ich syn z miasta, gdzie ukończył szkoły.

— Ciekawam bardzo, czy on co podrósł; zmężniał od ostatniego u nas pobytu — mówi matka. — Radabym go widzieć zdrowym, wesołym i takim zawsze dobrym, jak to był dawniej, pamiętasz ojcze? Jakżeż ja się cieszyłam, kiedy on przyszedł na świat. Niczem mi były trudy macierzyństwa, z rozkoszą w sercu patrzałam na to maleństwo, co się siwemi oczkami wpatrywało tak rozumnie w oblicze moje. Długie, bezsenne noce spędzałam nad kolebką jego i marząc o tej dziecinie, pytałam się samej siebie: cóż będzie z mego syna, czy człowiek uczciwy z sercem, obejmującem miłością świat cały, lub też wyrośnie na męża, który zohydzi imię rodziców, pójdzie drogą występków. — A później, kiedy wyrosło to chłopię, chciałam mu obrać jaki zawód na przyszłość, marzenia moje macierzyńskie sięgały bardzo, bardzo daleko.... Tyś mi dopiero Karolu powiedział, że Bóg posyłając ludzi na świat, wszczepia im w duszę zaród przyszłego powołania, darzy ich zdolnościami, którymi jeśli człowiek dobrze pokieruje, rozwinie odpowiednio, to spełni wówczas swoje powołanie na ziemi.

— Tak, prawda Józiu — odpowiedział ojciec — mieliśmy tylko jednego tego syna i tyś mu matko w marzeniach swoich gotowała los przyszły, przeznaczenie. Ja o niczem jeszcze nie myślałem, chciałem go widzieć tylko uczciwym, Bogu i ludziom pożytecznym, mniejsza o to czem będzie. Miałem nadzieję, że poduczywszy się w naszej wiejskiej szkółce, będzie mi potem w pracy dopomagał i krajał niwę pługiem. Bóg urządził inaczej — dziej się święta Jego wola.

— Więc możeś nie rad z jego edukacyi? — pytała matka ciekawie i niespokojnie.

i poznaczone, a dopiero w Krakowie składanie naczyń dokonywane było; w ten sposób wieleby zyskać można na zmniejszeniu kosztów dostawy.

Powiat jasielski. Z powodu, iż otrzymałem wezwanie od głównego Zarządu Kółek, ażeby być obecnym na walnem zgromadzeniu w Przemyślu, za mało czasu było do objechania wszystkich Kółek w powiecie jasielskim i tylko w niektórych z nich byłem. Ale z tego co tam zastałem i widziałem, nie wielkiego nabrałem wyobrażenia o gospodarzach w jasielskim, którzy sądzą, że wszystko umieją, i że już niczego im się uczyć nie potrzeba, bo przecież, jak to mówią, zęby zjedli na gospodarstwie. A przytem we wszystkiem widzą „podrywkę“, więc też i Kółek rolniczych się boją i mówią: „kto to wie, co z tego być może, i czy za Kółka rolnicze nie każą kiedy co płacić, albo jeszcze może co gorszego. Takie to jest zapatrywanie większości włościan powiatu jasielsiego na Kółka rolnicze, więc naturalnie czy mogą tam Kółka przynosić takie korzyści jak gdzieindziej, jeżeli się ich boją, niechętnie do nich przystępują i nie czują potrzeby łączenia się i pracowania wspólnemi siłami dla podniesienia oświaty, moralności i dobrobytu! A jednak z powiatu jasielskiego najwięcej ludzi wychodzi do Ameryki, goniąc za chlebem i groszem, więc widocznie, że go tu mają za mało, kiedy go szukać muszą aż za morzem, a przecież zadaniem Kółek rolniczych jest podniesienie dobrobytu przez zaprowadzenie ulepszonego gospodarstwa, przez rozwój przemysłu domowego, przez zachęcanie do pracy, oszczędności i trzeźwości, ale w tem wszystkiem chcą w jasielskiem upatrywać „podrywkę“; no ale takie rzeczy praktykowały się już na świecie przed 1800 laty, bo przecież Chrystus Pan głosząc słowa prawdy i miłości Boga i bliźniego, napotykał na opór, nieufność, a nawet na nienawiść tych, których zbawienia pragnął, to też słowa te, które wówczas Zbawiciel nasz, przed 1800 laty wyrzekł i dziś powtórzyćby można: „Oni nie wiedzą co czynią“.

Ale wróćmy do Kółek powiatu jasielskiego: W Warzycach mają dobre grunta rędzinne. Łąki są tu bardzo piękne, i dają obfite zbiory dobrego siana, a gospodarze zawdzięczają to głównie temu, że nie koszą je rok rocznie, jak to zwykle z łąkami się postępuje, ale jednego roku zbierają z nich siano, a w roku następnym użytkują je na pastwisko dla bydła i koni. Na tych łąkach jest znakomity wypas dla bydła i koni, a przez takie postępowanie łąki zasilane są nawozem pasącego się na nich bydła, i utrzymane są w dobrej żyzności. Bo łąka tak samo jak i orne pole wyjałowi się prędko, jeżeli z niej bezustannie zbiory siana sprzątamy, a natomiast nawozami ją nie zasilamy. Koniczyna udaje się tutaj nadzwyczajnie dobrze, na przeglądzie gospodarstw widzieliśmy koniczynę, która jeszcze nie zakwitła, a miała wysokości wyżej półtora łokcia, a była tak gęsta, że pomimo iż ledwo zaczynała kwitnąć, a już musiała być koszoną, gdyż zachodziła obawa powalenia się.

Rzeczą łatwą do zrozumienia, że gdzie mają tyle i dobrej paszy, tam też chów bydła musi się rozwijać, boć to przecie wiadomo, że połowę rasy nabywa się dobrem żywieniem, to też mają tu gospodarze piękne krowy i są one mleczne, a na mleko jest łatwy zbyt do Jasła. Chów koni jest tu dobry, są tu gospodarze którzy co roku po parze źrebiąt przychowują; te co tutaj chowają, są to wszystko konie rosłe, dobrze zbudowane, po ogierach rządowych z Jasła. Ze sprzedaży koni mają tutejsi gospodarze znaczne dochody; jeden z nich, gospodarz Zając, wychowuje piękne konie i nie rzadko płacą mu 300 zł. za konia. Jednakże znalazłem tutaj, że wszystkie stajnie są ciemne i zaduszne, na co zwróciłem uwagę gospodarzy hodujących konie, że w takich stajniach konie najłatwiej ślepną i w ogóle nie oddziaływa to dobrze na zdrowie zwierząt Znalazłem tu również u kilku gospodarzy porządne gnojownie, ze zbiornikami na gnojówkę dobrze założonemi, ocembrowanemi, a nawet mające pokrywy, co w naszych gospodarstwach włościańskich podnieść należy, gdyż jest to rzadkością. W Sielówce górnej już nie mają, ani tak dobrych łąk, ani nie mają dosyć paszy, więc już i chów bydła jest gorszy, uprawiają tu więcej żyta, jak pszenicy, pomimo że gleba więcej jest odpowiednią dla pszenicy i dobrze się tu

---

— Nie, moja żono, tego nie mogę powiedzieć, owszem cieszę się niewymownie, że mój syn taki, a nie inny obrał zawód. Wyszedł z chaty wiejskiej i wróci do nas, do ludu, do braci swoich, aby pośród nich rozniecać światło boże, uczyć ich poznawać dzieła wszechmocnego... Ty matko życzyłaś sobie widzieć go w sukni kapłańskiej, aleć on i tak kapłanem, bo nauczyciel i ksiądz jedne cele mają przed sobą. Bóg go powołał w stan nauczycielski, niechaj pracuje w nim na pożytek Bogu, ojczyznie i ludziom.

Zaledwie dokończył ojciec tych słów, a tu przed chatą zaturkotało.

— Jasio, mój Jasio, przyjechał — krzyknęła matka i wybiegła z chaty, a za nią ojciec wyszedł powitać syna.

Z wozu wyskoczył młodzian wysoki, urodny; twarz mu jaśniała weselem wielkiem. Czułe, serdeczne było przywitanie. Matka objęła syna za szyję i pocałunkami okrywała twarz swojego dziecka, a łzy radości jak perły stały w jej oczach. Potem Jan zbliżył się do swego ojca, ręce mu ucałował, a stary złożył ciepły, ojcowski pocałunek na czole synowskiem i ojcu zaświeciła łza rozczulenia w oku, którą nieznacznie otarł kułakiem.

— A chodźcież do chaty, bo Jaś mój pewnie zgłodniały — wołała matka.

Zastawiono doskonałą wieczerzę, na którą składały się tylko potrawy, o których wiedziała dobra matka, że Jasiowi najlepiej smakują.

— No siadajże mój synu i posil się — mówiła — a potem opowiesz nam wszystko.... wszystko.

Ale Jan nie usiadł do wieczerzy, ale upadłszy rodzicom do nóg, w te słowa przemówił:

— O! drodzy, kochani moi rodzice, dozwólcie mi w tej chwili choć krótkiemi słowy podziękować za wasze trudy i mozoły około mojego wychowania. Darujcie, że nie umiem określić słowami całej wdzięczności, którą serce czuje dla was, kochani rodzice. I wdzięczność moja granic mieć nie może, bo ileż to dobrodziejstw uczyniliście dla mnie: Ty, matko moja najdroższa, nauczyłaś mię pacierza, w dziecinnych latach opowiadałaś mi o Bogu i Jego dobroci. Tyś mi wszczepiła w serce pierwsze nauki moralności i choć potem w życiu źli ludzie czyhali na mnie, aby mi wiarę odebrać, ten skarb najdroższy mi ukraść. Twoje nauki zostały głęboko w sercu wyryte, a nikt i nic ich wymazać nie zdołało. Ty zaś, ojcze drogi, nie pobłażałeś moim nałogom i na każdym kroku surowo karciłeś moje występki. O! dzięki wam za to stokrotne, drodzy rodzice,, żeście zebrany grosz w pocie czoła dawali na moje nauki. Wam jedynie winienem, że jestem dzisiaj człowiekiem, który z ochotą pracować będę w tym stanie, do którego mnie Bóg powołał, aby swoim rodzicom był pociechą i podporą na stare lata. Pobłogosław mię ojcze, pobłogosław matko na nową drogę obowiązków i pracy około oświaty ludu naszego. Niech życie moje poświęcę tej jednej myśli, żem synem ziemi tej, uznojonej potem praojców, *żem synem Polski i Polsce przysparzam obywateli.*

---

udaje, a robi się to pod pozorem, że pszenica często tu dostaje śnieci, a toć tyle razy pisaliśmy, jak użyć sinego kamienia, ażeby nie mieć śnieci w przenicy, ale trzeba czytać i chcieć się czegoś nauczyć.

W Lubli także brak paszy i nie zbyt staranne obchodzenie się z nawozem, przytem tamtejsi gospodarze sieją jedno zboże po drugiem, aby zasiać, n. p. po jęczmieniu sieją żyto, a w życie koniczynę; a przecie wiedzieć by należało, że niedobrze jest siać zboże po zbożu, bo rola się zbytecznie zachwaszcza, więc i koniczyna w tak zachwaszczonem polu nie może być dobra. Nie ma też tu zwyczaju bronowania pszenicy na wiosnę, co jednak jest z wielką korzyścią dla pszenicy, bo oczyszcza się z chwastów, i rola staje się pulchniejszą, co też pouczyłem, więc przecież coś można skorzystać z Kółek rolniczych.

W Przybówce Kółko rolnicze sprowadziło worek tatarki na nasienie ze Lwowa, a że przypadek zrządził, iż worek w drodze się przetarł i że trochę ziarna się wysypało, więc już tamtejsi gospodarze taki gwałt zrobili, że Kółka są do niczego, bo im się tatarka wysypała; a toć przecież i gospodarz sam czasem wiezie zboże na targ i to jeszcze czasem poniesie niewielką stratę, więc cóż tu winny Kółka rolnicze, przecież za przypadek nikt ręczyć nie może!

W Wojaszówce Kółko rolnicze wprawdzie jest, ale gdzie tam kto chce myśleć o jakiejś pożytecznej rzeczy, kiedy ludzi opanowała tam gorączka wyjeżdżania do Ameryki, a to na tej podstawie, że kilku z tamtejszych ludzi, którzy wyjechali ztąd do Ameryki, udało się znaleść tam pracę w kopalniach i zarobili po paręset reńskich, pracując ciężko przez 3 lata, często też i z narażeniem życia, ale to wszystko nic, bo to każdemu się zdaje, że jak jeden lub kilku wyjechawszy zarobili w Ameryce po kilkaset reńskich, to już każden musi zarobić, i wszyscy zaraz są gotowi tam jechać. Ha no! komu na własnej ziemi ciasno i nie wygodnie i woli wycierać obce kąty, to szczęśliwej drogi! ale bodaj by nie żałował lekkomyślnego kroku, bo to nie każemu tam gładko pójdzie, i nie jeden już tego żałował, ale po niewczasie, gdyż nie było o czem wrócić do swojego kraju, a tam zarobek się nie znalazł.

W Tarnowcu Kółko jest jedno z lepszych. Uprawa roli jest tu dosyć staranna, ale o powiększenie paszy mało jest starania, sieją tu gospodarze tylko koniczynę, a nie mają znów tyle gruntu, ażeby jej podostatkiem zasiewać i żeby wystarczało jej na dostatnie utrzymanie zwierząt gospodarskich. Radziłem więc tamtejszym gospodarzom, ażeby siali trochę wyki lub mięszankę z wyki owsa, lub jęczmienia, a także buraki pastewne dla powiększenia zasobów paszy; bo to niech sobie mówi co kto chce, to przecież to jedyna droga dla naszego włościanina do podźwignięcia gospodarstwa. I rzecz jasna, bo kto ma więcej paszy, ten będzie miał więcej nawozu, a już jak się ma dosyć nawozu, to choć się mniej zboża zasieje, to pomimo to więcej się go zbierze; a jeszcze mając dosyć paszy, możemy bydełko dobrze karmić, a więc i z niego korzyść mieć będziemy.

I tutaj gospodarze nie zwracają dosyć uwagi na porządek, w jakim rośliny jedne po drugich następują, i rzecz to naturalna, bo jak się zboza sieje najwięcej, to musi jeden gatunek po drugim następować, dlatego też tego unikać należy i najlepiej jest przeplatać zboże (kłosowe) roślinami pastewnemi, lub liściastemi, jak groch, bób, tatarka i okopowemi, gdyż to najwięcej korzyści rolnikowi przynosi, rola się utrzymuje w czystości, pulchności, i doświadczeniem to już zostało stwierdzonem, że w ten sposób urodzaje bywają najlepsze.

Dla przykładu innych gmin muszę tu podnieść, że znalazły się we wsi dwie kobiety, które wzięły we dworze mleko w pacht i wyrugowały w ten sposób żyda pachciarza. Wypłacają one należność dworowi za wzięte mleko jak najakuratniej i same na tem dobrze wychodzą, gdyż są to porządne gospodynie, które zachowują niezbędną czystość przy obchodzeniu się z nabiałem, a także mleka wodą nie chrzczą, więc też mleko sprzedawane przez te kobiety do Jasła, w jednej chwili bywa tam rozchwytane. Czyżby to i w innych gminach nie można pójść za tym przykładem?

Sprawy krajowe.

Sejm krajowy.

Posiedzenie z dnia 13 września. Poseł Romańczuk uzasadnia swój wniosek, aby p. Marszałek krajowy przemawiał przy otwarciu sesyi sejmowej i jej zamknięciu także i po rusku. Chodzi tu o drobną formalność, która jednak przyjemną będzie posłom narodowości ruskiej.

W sprawie podniesienia szkoły krajowej lasowej, istniejącej we Lwowie, uchwalił Sejm, aby Wydział krajowy przy współudziale Rządu i zaproszonych znawców, zbadał tę sprawę coby dla szkoły tej zrobić wypadało i zdał z tego sprawę, Sejmowi.

Następnie rozprawiano o założeniu nowej szkoły dla gospodyń wiejskich, zauważono bowiem, że po wsiach coraz gorzej kobiety nasze zarządzają gospodarstwem domowem. Uchwalono w tej sprawie, aby Wydział krajowy zbadał, czy taka szkoła jest potrzebną u nas i jak do jej założenia przystąpić.

Podniesiono zażalenia inżynierów cywilnych, że ich władze krajowe nie używają do robót publicznych, przytem poseł Uderski zarzucał, że inżynierowie utrzymywani przez kraj przy Wydziale krajowym, zajmują się najwięcej robotami dla wielkich posiadłości kosztem kraju, a inżynierowie prywatni nie mają zajęcia.

Załatwiono jeszcze kilka petycyj i na tem ukończono posiedzenie.

Posiedzenie z dnia 14 września. Sejm nie zgadza się na to, aby miasto Chyrów przeniesiono ze starostwa Stare Miasto do Starostwa i Sądu w Dobromilu. Podobnie odrzucono też prośby gmin Trójca, Łodzinka górna i dolna, Jamna górna i dolna, aby je przeniesiono do Sądu w Dobromilu. Uchwalono zaś dać przychylną opinię Rządowi co do przeniesienia gmin Łagiewniki, Jugowice i Borek fałęcki do Sądu w Podgórzu, a gminy Torskie do Sądu w Tłustem.

Następnie uchwalono zmienić statut Banku krajowego w tym punkcie, że na udzielenie pożyczek gminom do wysokości 100.000 zł. nie potrzeba uchwały Sejmu, lecz tylko zezwolenia Wydziału krajowego. Sprzeciwiali się temu poseł Weigel i ks. Siczyński, który utrzymywał, że zaciąganie przez miasta pożyczek idzie tylko na korzyść klik rządzących w mieście, a zatem trzeba tę wolność ukrócić, lecz Sejm uchwalił zmianę.

Przy rozpoznawaniu zarzutów, stawianych zarządowi szpitala obłąkanych w Kulparkowie, uchwalono, aby powierzyć nadzór nad chorymi i na oddziale męskim Siostrom miłosierdzia, żeby powiększyć fundusz na koszta utrzymania dozorców, wyrestaurować salę jadalną i ustanowić komisyę ochrony chorych, któraby kilka razy do roku szpitale zwiedzała i kontrolowała.

Przy rozprawie o czynnościach Departamentu II. Wydziału krajowego przypomniano, dlaczego wielu spraw Departamentowi poruczonych nie załatwiono, przyczem poseł Żuk Skarszewski podniósł sprawę urządzenia w Grybowie szkoły kołodziejsko-bednarskiej, w czem miasto gotowe przyjść z pomocą.

W końcu pan Marszałek ogłosił, że z polecenia cesarskiego zamkniętą zostaje sesya sejmowa z r. 1887, bo Sejm w styczniu nie był zamknięty, tylko odroczony i zapowiedział przytem, że jutro, to jest w Sobotę, otwarta będzie nowa sesya Sejmu na r. 1888.

Posiedzenie z dnia 15 września 1888, jako posiedzenie pierwsze.

Rozpoczęło się od wyboru sekretarzy Sejmu, kwestorów i rewidentów, a potem nastąpiły pierwsze czytania różnych przedłożeń Wydziału krajowego, które odesłano do rozpatrzenia komisyom sejmowym, aby je następnie przedłożyć wraz z wnioskami pod uchwały Sejmu.

O sprawozdaniach tych podamy wiadomość, gdy przyjdą pod rozprawy Sejmu, tu zaś objaśniamy interesantów, którzy wznosili petycye do Sejmu, że podania ich dotąd przez Sejm nierozpoznawane, już nie mają znaczenia z powodu, że stara Sesya zamknięta, a zatem jeżeli chcą mieć jakiś skutek ze swych podań, powinni znów powtórnie wnieść te same petycye do Sejmu.

Następnie wybrano 13 komisyj sejmowych, mianowicie: administracyjną, budżetową, szkolną, drogową, prawniczą, petycyjną, bankową, gminną, górniczą, asekuracyjną, podatkową, gospodarstwa krajowego, przemysłową, które mają przygotować na pełne posiedzenie Sejmu wnioski swe w różnych sprawach. Z tego powodu nie będzie posiedzenia Sejmu, aż we Środę dnia 19 września.

Posiedzenie z dnia 19 września. Namiestnik złożył projekt ustwy o wykupnie propinacyi. Podług niego własność propinacyi od r. 1891 przechodzi na kraj, i Wydział krajowy ma nią zarządzać do r. 1910, potem już sprzedaż napojów spirytusowych będzie dozwolona każdemu. Kraj zaciągnie pożyczkę 57,700.000 zł., tę zmieni na gotówkę i wypłaci właścicielom propinacyi, ile dla każdego z tej sumy wypadnie, podług oszacowania przez komisyą już uskutecznionego.

Poseł Fruchtman wniósł projekt nowej ustawy gminnej dla kilkudziesięciu miast większych.

Wydział krajowy projekt ustawy budowniczej dla 130 znaczniejszych miejscowości. O pisarzach gminnych wniósł projekt ustawy Wydział krajowy.

Następnie uchwalono kilkanaście koncessyi, na pobór opłat mytniczych od przewozu na rzekach.

Poseł Pilat z komisyi administracyjnej, wniósł ustawę, mocą której każda parafia obowiązaną będzie ubezpieczać od ognia kościoły i zabudowania plebańskie, asekuracyę zaś płacić będzie parafia podług takiego samego rozkładu jak na budowę i reperacye się uskutecznia. Gdzie Rząd należy do konkurencyi, tam nie ma obowiązku płacić składek od ubezpieczenia, ale też na wypadek pogorzeli, wynagrodzenie pójdzie na rzecz funduszu kościelnego i użyte na odbudowę spalonych budynków, ale na rachunek parafian, ktorzy składkę asekuracyjną płacą, Rząd zaś część swoją na odbudowę zapłaci.

Poseł Romańczuk wniósł ponownie wniosek swój o używaniu w mowie marszałka języka ruskiego.

Na wniosek posła Kowalskiego uchwalono dać 400 zł. pogorzelcom gminy Ulwówka.

Wiec miast. 15 września zebrał się we Lwowie wiec czyli Zgromadzenie delegatów różnych miast w Galicyi, aby radzić o potrzebach tych miast i ułożyć żądania jakie miasta w niektórych sprawach mają przedłożyć Sejmowi. Wiec obradował dwa dni i uchwalił:

1) W sprawie wykupna propinacyi, aby część wynagrodzenia za straty w propinacyi, spowodowane podniesieniem opłat od spirytusu, które to wynagrodzenie ma wynosić dla Galicyi po milion zł. rocznie, rozdzielano stosunkowo między miasta co roku. Tak samo żądają, aby i fundusze z opłat szynkarskich dotąd zbierane przez Wydział krajowy i w jego depozycie będące, wypłacono miastom, które z tych pieniędzy utworzą fundusz zakładowy gminy. Wiec zgadza się na zniesienie propinacyi, ale żeby im spłacono taki kapitał, od którego procenta dałyby tyle, co dziś dochód z propinacyi, wreszcie żeby Rząd zniósł opłaty konsensowe od szynkarzy które oprócz opłat na fundusz propinacyjny pobiera, bo to jest uciążliwy podatek dla mieszkańców.

2) Wiec prosi o wydanie nowej ustawy dla rządów miejskich, innej niż dla gmin wiejskich, a w tej żeby ustanowioną została prócz rady miejskiej jeszcze rada magistracka pod przewodnictwem burmistrza i żeby nie obcinano autonomii miast, a prócz tego zmieniono ordynacyę wyborczą.

3) W sprawie kwaterunkowej uchwalono, aby koszta kwaterunku w miastach, ponosiły nietylko same miasta, ale cały kraj, żeby przeznaczono większy fundusz na bezprocentowe pożyczki dla miast, które mają stawiać koszary dla wojska, wreszcie, żeby budynki na pomieszczenie magazynów wojskowych stawiał Rząd albo kraj, a nie miasto.

4) Wiec żąda, aby od budynków stawianych w mieście w miejsce zburzonych dla uregulowania miasta, nie wymagane były podatki i dodatki przez lat 15.

5) Żeby Rząd choć w części wynagradzał miasta, za koszta wyłożone przy pełnieniu obowiązków tak zwanego poruczonego zakresu działania, to jest poboru podatków itd.

Dla dopilnowania, aby te uchwały były wykonane i starania czynione, wiec wybrał delegacyę stałą dla obrony intereu miast z 40 członków złożoną i podniósł potrzebę, aby powiększono liczbę posłów wybieranych z miast do Sejmu, wreszcie założenia domów pracy.

Cesarz zarządził, aby z nadwyżki dochodów XXV. państwowej loteryi dobroczynności, udzielono 8000 zł. dla utworzyć się mającego zakładu przytułku przy zakładzie dla ciemnych we Lwowie.

Cesarz udzielił przełożonej SS. Bazylianek w Jaworowie na rozszerzenie budynku szkolnego, zapomogi w kwocie 200 zł.

Do rady powiatowej niskiej, przy wyborzy uzupełniającym z grupy gmin wiejskich, wybrany został włościanin Walenty Jachym, radny gminy Pysznica.

Przyjazd Arcyksięcia Rudolfa do Galicyi. Arcyks. przyjeżdżał we wtorek o godz. 6 min. 15 do Krechwic, zkąd udał się powozem do Perehińska. Polowania potrwają do 21 b. m., którego to dnia o godz. 5 min. 45 wyjedzie arcyksiążę z Krechowic z powrotem do Wiednia.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Wytępienie myszy polnych.

(Ciąg dalszy).

W gospodarstwach większych dobrze by było wynajmować dzieci wiejskie, aby idąc za oraczami, zabijały w taki sposób myszy na polu. Możnaby im płacić po cencie za zabicie każdych 10 lub 15 myszy, stosownie do ich obfitości. Byłby to mały wydatek, a jednak bardzo się opłacający w swych następstwach, gdyż im więcej się zmniejszą szeregi tej mysiej armii, tem też mniej poniesie się szkody podczas zimy w przechowywanych ziemiopłodach i w zasianej oziminie. Za wygubienie tysiąca myszy na polu płacąc 1 złr., to jest w stosunku 10 myszy za 1 centa, każdy przyzna, że to jest tanio, a skutecznie gdyż to, co zje ten mysi rój przez zimę, 10 lub 20 razy będzie więcej potem kosztować gospodarza.

Żeby jednak zaradzić na przyszłość temu prawdziwemu nieszczęściu dla rolnictwa i całego domowego gospodarstwa, jakie przynosi zanadto wielkie rozmnożenie się myszy, jak to teraz ma miejsce w tylu okolicach Galicyi, — to niechże gospodarze jako ludzie starsi, jako zatem rozsądniejsi, jako umysłowo dojrzalsi obywatele zastanowią się i z obojęt-

nością nie patrzą, jak niedorostki wytępiają pod ich okiem te niewinne i pożyteczne stworzenia, które właśnie myszami się żywią. Do takich to pożytecznych zwierząt tępiących myszy między innemi należą: Bociany, wrony, kawki, kruki, które nie przepuszczą żadnej spotkanej myszy. Łasice, które tępią myszy tem skuteczniej, że nawet do ich nor wcisnąć się potrafią. Podczas młocki w stodole bardzo często się zdarza natrafić na całe gromady myszy nieżywych, po 20 i 30 sztuk nawet liczących, co nieraz podziwienie wznieca, a co jest skutkiem po prostu polowania łasicy.

Tymczasem jednak byle tylko gdzie kto spotkał łasicę, goni ją zaraz i jeżeli tylko może zabija, nie zastanawiając się wcale nad tem, dla czego taką dzikość bezmyślnie popełnia, tępiąc użyteczne dla siebie stworzenie, a które mu nic złego nie robi. — Lis na którego polują myśliwi, zarzucając mu wszystkie zbrodnie, prawda że przy sposobności nie daruje kurze lub zającowi, jednakże głównie myszami żyje i one stanowią jego pospolity posiłek codzienny. Łatwo się o tem przekonać można, uważając odchody lisa, jakie pozostawia po miedzach i lasach. Odchody te zawierają w sobie po największej części i przeważnie niestrawione cząstki zjedzonych myszy. Można się o tem przekonać także, rozpruwając brzuch zabitemu lisowi, gdy już skóra została sciągniona z niego, a wtedy zobaczymy, że żołądek jego jest głównie wypełniony zjedzonemi myszami. Któż z nas zresztą nie wie o tem, wszak mówimy, „jak lis po polu myszkuje“ — skoro widzimy go po polu chodzącego i istotnie chodząc, on wtedy węszy myszy, któremi się żywi. Nie mówimy tego, żeby zaprzestać polowania na lisy, ale żeby ich nie wytępiać zupełnie, żeby ich nie zabijać w zabronionym przez prawo czasie, ponieważ lis, jakkolwiek duże szkody zrządza, jeszcze większy pożytek przynosi, żywiąc się myszami, których niemałą ilość sprząta, ponieważ jest stosunkowo dużem zwierzęciem. — Do najpożyteczniejszych zwierząt a do najbardziej i bez żadnej potrzeby prześladowanych i tępionych należą sowy. Ale tylko gdzie pokazała się która z nich, kto żyje stary czy młody, spieszy się, aby ją gonić i zabić, poczem ją często żywą jeszcze przebija rozkrzyżowaną nadedrzwiami stajni. Jeżeli się zapytamy napastników, po co to barbarzyństwo? — po cóż ją zabijacie? — usłyszymy w odpowiedzi: A bo to sowa! — Więc cóż? — dla czegoż chcecie koniecznie ją zgubić, skoro ona wam dobrze robi, bo żarłoczny swój apetyt głównie myszami zaspakaja, która z nieporównaną zręcznością i po cichu umie w nocy łowić. Że gdy się nadarzy, schwyta też i ptaka, temu nikt nie zaprzeczy, lecz głównie żywi się sama i swoje młode myszami, których co noc wiele łowi. Przekonać się o tem można, patrząc pod gniazdem na całą kupę gnoju jej, w ktorym szczątki myszy prawie wyłącznie dają się rozpoznać. Kto miał sposobność widzieć wybrane z gniazda młode sowy, ten wie, jak nieznośnie słychać je myszami, co ztąd pochodzi, że wyłącznie były niemi żywione. Wielkie klęski tego rodzaju, jak dzisiejsze rozmnożenie się myszy, na to Opatrzność dopuszcza, aby skłonić ludność wiejską do zastanowienia się: że nie należy dla bezmyślnej dzikości swojej niszczyć tych pożytecznych stworzeń, jak sowy, które nam pożytek przynoszą. Jeżeli bowiem nie zaniechamy bezmyślnego ich tępienia, to myszy nietrzymane przez nich w karbach właściwych, rozmnożywszy się nad miarę, wyrządzą niebacznym gospodarzom niepowetowane szkody. Będzie to kara za nierozum i bezmyślność.

Pomiędzy jastrzębiami jest wiele drobnych gatunków, myszołowami zwanych, które rzadko kiedy rzucają się na małe ptaszki, ale za to głównie myszami się żywią. Strzelcy zabijają, gdy przypotkają te pożyteczne ptaki, choć z ich mięsa żadnego nawet mieć nie mogą pożytku, aprzez to robią niczem nieusprawiedliwioną krzywdę rolnictwu.

Jeżeli w której okolicy tak jak tego roku okażą się myszy w nadmiarze, to dobrze jest po zabudowaniach trzymać kilka kotów, którym przy dojeniu krów potrzeba zawsze regularnie dawać do picia po trosze mleka, lecz wypędzać je z kuchni, aby po zabudowaniach przebywając, płoszyły tam myszy.

Z. G.

ZE ŚWIATA.

W całej Austryi i Węgrzech zajmują się słowami nagany, jaką cesarz dał biskupowi kroackiemu Strosmajerowi, który z powodu uroczystości 900-letniego jubileuszu obchodzonego niedawno w Kijowie, wysłał tam depeszę z życzeniami i uznaniem. Biskup Strosmajer jest biskupem katolickim, a obchód był schyzmatycki rosyjski i w duchu nieprzyjaznym Austryi, zatem postępek taki biskupa zasługiwał na skarcenie. Skutkiem tego, zdaje się, że biskup będzie musiał ustąpić ze swego stanowiska w Diakowarze.

Minister spraw zagranicznych Kalnoky, pojechał na narady do Fridrichsruhe do ks. Bismarka i ma u niego zabawić 6 dni.

Do Wiednia cesarz niemiecki przyjedzie 3 października i zabawi także 6 dni, potem jedzie do Włoch, a Ojcu świętemu złoży wizytę tak, jak panującemu.

Z Rosyi donoszą, że car odbywszy przeglądy wojsk w południowej Rosyi, wyjechał z rodziną do Polski na polowanie, które odbywa się w lasach koło Skierniewic, po drodze wstąpił do miasta Chełma, nowej dyecezyi prawosławnej, założonej dla nawróconych gwałtem unitów podlaskich na prawosławie i tam odbierał hołdy od ludu. Ma być także w Częstochowie, gdzie stawiają pomnik dla zmarłego cara Aleksandra II.

Co rząd rosyjski wyrabia z unitami, którzy nie chcieli przyjąć wiary prawosławnej, i których za to wywieźli do głębokiej Rosyi, zabrawszy im na Podlasiu majątki, tak piszą do „Czasu“ z gubernii Orenburgskiej:

„Od 13 czerwca zostajemy pod gołem niebem, oczekując zmiłowania od Najwyższego Stwórcy. Wypędzili nas z kwater na pole i już dwa miesiące upłynęło, jak dzień i noc znajdujemy się pod wodą. Nie puszczają nas na krok, namawiając, byśmy brali ziemię, którą rząd daje, jako w zamian za nasze grunta podlaskie. Prócz tego każą nam mieszkać w cha-

łupach, pobudowanych dla nas; są to nędzne lepianki, lepsze u nas budują dla bydła. Postępowanie władz z nami jest jak najniegodziwsze. Zebrali 150 dziesiętników, czterech urjadników ze stanowym na czele i chcieli nas gwałtem zaprowadzić do chałup. Unici oparli się temu i zgromadziwszy się na placu przed cerkwią (we wsi Antorska, powiatu Czelabińskiego), rozłożyli się obozem. Obozowanie to trwało cały tydzień, po upływie którego przybyła większa ilość dziesiętników (250) i urjadników. Nas powiązali i zawieźli do tej wsi, gdzie nam kazano mieszkać. Unici porzuciwszy chałupy, wyszli za wieś na pole. Natychmiast zjawił się stanowy z zapytaniem, dokąd idziemy? — odpowiedzieliśmy, że pójdziemy, dokąd oczy poniosą, lecz ani gruntu nie weźmiemy, ani nie będziemy mieszkali w przeznaczonych dla nas lepiankach. Postawił stu wartowników i oznajmił, że z miejsca tego nie puści nas na krok bez straży — wolno nam tylko ze strażą udać się do wsi dla kupienia prowizyi. Siedzieliśmy tak na polu pod wartą przez dwa tygodnie. Po upływie tego czasu, wartowników zabrano, a my udaliśmy się do wołości, lecz nas nie puszczono. Powiązali nas powtórnie i odwieźli na pole, gdzie przedtem byliśmy. W tydzień przybył gubernator. Oświadczyliśmy mu, że gruntów nie chcemy i w chałupach pobudowanych dla nas mieszkać nie będziemy. Mamy grunta i sadyby nadane nam na mocy ukazu carskiego na Podlasiu; za co je odebrano i jakiem prawem — nie wiemy. Gubernator odpowiedział, że za co jesteśmy karani, wiemy o tem dobrze, zatelegrafuje jednakże do Petersburga i postąpi z nami stosownie do rozkazu władzy wyższej. Po wyjeździe gubernatora odwiedził nas stanowy, który wymagał, byśmy zobowiązali się, że udamy się na roboty, jakie nam przeznaczą. Odmówiliśmy i zobowiązania nie podpisaliśmy". — Otóż tak obchodzą się w świętej Rosyi z ludźmi, którzy tyle zawinili tylko, że od swej wiary prawdziwej odstąpić nie chcą. Czyż to nie są męczennicy!

Nowiny z kraju.

Kółka rolnicze. Od ostatniego ogłoszenia przybyły następujące nowozawiązane Kółka rolnicze: 384. Trembowla, założył ks. kan. Kaliniewicz; 385. Tarnawa dolna, pow. Żywiec zawiązała gmina; 386. Bysina pow. Myślenice, zawiązali włościanie; 387. Wojtowa, pow. Gorlice, zał. ks. Wojciech Szmydi, 388. Czernichów. pow. Kraków, zał. ks. E. Królikowski, ks. Jelonek i Dr. Fr. Stefczyk; 389. Zakopane, pow. Nowy Targ, zał. p. Ludwik Mucha, naucz.; 390. Mogiła, pow. Kraków, zał. Dr. W. Dadlez; 391. Frydrychowice, pow. Wadowice, zał. Stan. Czaja naucz.; 392. Gawłuszowice, pow. Mielec, zał. sami włościanie; 393. Zabierzów. pow. Kraków, zał. p. Andrzej Myszal naucz.; 394. Inwałt, pow. Wadowice, zał. gmina; 395. Bartwałt, pow. Wadowice, zał. tamtejsi włościanie; 396. Haczów, pow. Brzozów, zał. p. Michał Stepek naucz. szkoły roln. w Dublanach i Piotr Stepek naucz miejscowy; 397. Bobulińce pow. Buczacz, zał. Del. p. Artur Zaremba Cielecki; 398. Spytkowice, pow. Myślenice, zał. lustrator gospod. p. Seweryn Wiśniewski; 399. Bachowice pow. Wadowice, zał. Dr. Wilhelm Dadlez; 400. Iwidowa pow. Czortków, zał. Zarząd pow. Kółek roln. przy pomocy p. Jana Gromskiego i ks. J. Matkowskiego.

Podobnie jak w latach poprzednich, Zarząd główny udał się i w r. b. do wszystkich Wydziałów Rad powiatowych, do Oddziałów Towarz. gospodarczego i do okręgowych Towarzystw rolniczych, z prośbą o przyjście z pomocą materyalną Towarzystwu Kółek rolniczych. W załatwieniu tej prośby nadesłano dotychczas, co następuje.

Wydział Rady powiatowej w Tarnobrzegu zł. 5, w Jarosławiu 16 zł. w Samborze 10 zł., w Łańcucie 20 zł., w Mościskach 10 zł., w Grybowie 10 zł., w Żółkwi 9 zł. 90 ct.

Oddział c. k. Tow. gal. gospod.: Podolski 20 zł., Przemyślański 10 zł.

Komitet Towarzystwa gospodarskiego w Krakowie wydał odezwę do Oddziałów swoich, gorąco zachęcając do zakładania Kółek rolniczych, uznawszy ich pożyteczność.

Ks. metropolita Sembratowicz wydał z datą 8 b. m. l. 633 ord. kurendę, w której nakazuje duchowieństwu swemu, aby 900-letni jubileusz chrztu Rusi był obchodzony dnia 13 października (w święto Pokrowy) solennem nabożeństwem, odpowiedniem kazaniem, poświęceniem wody na rzece lub przy studni, suplikacyą, *Te Deum* i odśpiewaniem „Mnohaja lita" dla papieża i cesarza.

Nowe zgromadzenie zakonne rozpoczęło działalność swoją w Krakowie. Przy ulicy Biskupiej osiadły zakonnice „Córki Bożej Miłości". Zakon ten w Austro-Węgrzech, oraz w okupowanych prowincyach Bośnii i Hercogowiny ma dość liczne swoje zgromadzenia, a zajmuje się głównie kształceniem sług, szczególnie w praniu, prasowaniu i białem szyciu. Przy klasztornem zgromadzeniu jednocześnie otwartą została nowa szkoła ludowa prywatna żeńska, z językiem wykładowym niemieckim. W szkole tej kształcić się będą córki oficerów i urzędników narodowości niemieckiej, których rodzice czasowo przebywają w Krakowie.

Sokal 12 września. (*Trzy pożary. Ofiary w ludziach*). Dnia 10 b. m. o godzinie 1 w południe szeroka łuna dała się widzieć na północ od Sokala. W pół godziny konni posłańcy dali znać, że wieś Ulwówek (mila od Sokala — na północ, własność p. Nikorowicza) w płomieniach. O godzinie pół do 2 wysłał burmistrz miasta Sokala dr. Filipowski, część trenu pożarowego na ratunek. Przy silnym atoli wietrze okazał się on wręcz niemożliwym.

Ludność wiejska bawiła na jarmarku w Sokalu. Chaty szczelnie pozamykane, gęsto obok siebie stojące, w mgnieniu oka stały w płomieniach. Starano się przynajmniej ocalić dwór, szkołę i cerkiew.

Oprócz tych budynków, ocalało 5 zagród włościańskich, z reszty 96 zagród ani śladu. Nie obeszło się i bez ofiar w ludziach. Ks. Kowszewicz, staruszek 97-letni znalazł śmierć w płomieniach.

Znajduje się 595 osób w największej nędzy, gdyż wszystkie zapasy zboża świeżo zebranego, spłonęły. Szkoda wynos przeszło 200.000, z czego były asekurowane 44.000.

O godzinie 9 wieczorem pożar został ugaszony, nie przestano atoli jeszcze ubolewać nad nieszczęściem włościan, gdy o godzinie 11 min. 45 w nocy, dzwonek alarmowy na strażnicy sokalskiej nowy pożar zwiastował. Paliło się Zabuże, przedmieście sokalskie. Podwórza domów wyłożone gnojem i słomą nie dozwalały przystępu i w przeciągu 5 minut stanęło 6 domów w płomieniach. Płomienie buchały z taką siłą, że w furtce wychodzącej na ulicę padł z gorąca cieśla Łukaszczuk i spalił się na węgiel. Ochotnicza straż ogniowa z samych młodych ludzi złożona, z nieopisaną brawurą opanowywała żywioł.

W tem o godzinie 12 minut 15 dają znać burmistrzowi i naczelnikowi straży, którzy akcyą ratunkową kierowali, że „miasto się pali". Odgłosy dzwonów powiększają panikę. Wszyscy tłoczą się na pobliski prom ratować własne mienie. Przytomność burmistrza uspokoiła przestraszonych; podjęto na nowo pracę przy gaszeniu ognia i skończyło się na 8 zagrodach. Do miasta wysłano 1 sikawkę, ale dzięki energii mieszkańców stłumiono szybko pożar, który jedną chatę (na ulicy Nowej) zniszczył. O godz. 2. pożar prawie ugaszono, ale niestety przy odblasku dwu nowych łun pożarowych na północy i północnym wschodzie. Miały się palic osady nadgraniczne.

Pożary. W Kolbuszowie zgorzała stodoła ze zbożem. wart. ubezp. 8.000 złr. — W Kurkowie, powiatu brzeskiego,

spłonęły zagrody 11 rolników, wartości 5230 złr. — W Beńkowej, pow. rudeckiego, zgorzały 4 obejścia gospodarskie. wart., 1300 złr. — W Mokrotynie, pow. żółkiewskiego, zgorzała cerkiew, wart. 700 złr. — W Mierówce, pow. kamioneckiego spaliło się 9 obejść włościańskich, wart. 7400 złr. — W Gołogórach, pow. złoczowskiego, zgorzało 14 obejść gospodarskich, wart. 13.000 złr. — W Turynce, pow. żółkiewskiego, zgorzało 8 obejść gospodarskich, wart. 4.200 złr. — W powiecie jaworowskim wieś Mołoszkowice obróconą została w perzynę. Ogień zniszczył 50 gospodarstw, z tych 2 tylko ubezpieczone było. W celu niesienia pierwszej pomocy zawiązał się komitet pod przewodnictwem starosty. Dnia 10. bm. po raz drugi w tym roku nawiedzoną została pożarem wieś Dąbrówka niemiecka. Pożar nie był na szczęście tak groźny, jak pierwszy raz i ograniczył się na zniszczeniu trzech zabudowań.

Wypadki na prowincyi. W Walawie, pow. przemyskiego, powiesiła się 73 letnia staruszka Parańka Łen, a to skutkiem długotrwałej choroby. — W Stopnicy, powiatu limanowskiego, utonął w przeprawie przez Dunajec włościanin Jan Florek. — W Sędziszowie utonął, śpiąc nad brzegiem rzeki, wyrobnik. Paweł Orzech. – W Nadwornie utonął w rzece Bystrzycy podczas kąpieli, włościanin, Wasyl Jaremczuk. — W Bratucicach, pow. bocheńskiego, zmarł nagle w polu włościanin, Wojciech Śmietański. — W Żywaczowie, powiatu horodeńskiego, uległo dziesięć osób zatruciu, przez spożycie grzybów jadowitych.

Ruiny. Z Lanckorony donoszą, że d. 11 b. m. o godzinie 3 rano runęła część środkowa ruin zamku lanckorońskiego z wielkim łoskotem, który można było porównać jedynie do donośnego huku dział wojennych. Z ruin owych ocalały tylko krańce murów, wschodni i zachodni, w których się jeszcze można dopatrzeć wieżyc zamkowych, część bowiem środkowa zupełnie zniszczała.

Ruiny w Tyńcu. Namiestnictwo powzięło zamiar odrestaurowania na razie kościoła i części zamku w Tyńcu w celu ochronienia go od dalszej ruiny. Onegdaj przybył na miejsce wysłany przez Namiestnictwo praktykant architekt p. Gabryel Niewiadomski, celem dokonania odnośnych zdjęć i kosztorysów. Kosztorys i plany mają obejmować najpilniejsze roboty, do których wykonania rząd, jako właściciel, jest obowiązany.

Sekundycye ks. Stankiewicza, proboszcza i kanonika, odbyte w Izdebkach, pow. brzozowskim, obchodzono nader uroczyście. W kościele, po odprawieniu nabożeństwa, ofiarował jubilatowi ks. prałat Steczkowski drogi prześlicznej roboty ornat od siebie i księży proboszczów dekanatu, przyczem bardzo pięknie przemówił. Po celebrowanej przez Jubilata sumie, w czasie której miał kazanie ks. Wolski, proboszcz z Przesietnicy, odprowadzono z procesyą jubilata do plebanii, gdzie hr. Dzieduszycki, starosta brzozowski, i marszałek Kanty Dydyński chlebem i solą go przyjęli. Po skończonem śniadaniu, około 60 osób, księży, obywateli i wielu innych udali się do dworu hr. Bukowskiej, wł. Izdebek, gdzie wydano na cześć jubilata okazały objad.

Licytacya na konie. Władza wojskowa sprzedawać będzie w Krakowie w drodze licytacyi w dniach 9., 10 i 11 października b. r. wybrakowane konie w ilości przeszło 300 sztuk. Sprzedaż ta odbywać się będzie na groblach.

Wypadek kolejowy. Ze stacyą kolejową w Sołotwinie przejechał pociąg kuryerski stróża nocnego, Wojciecha Pałkę, tak nieszczęśliwie, iż tenże zmarł.

Wypadki kolejowe. Dnia 9. bm. przed północą, po przejściu pociągu osobowego ze Stryja do Lwowa, znalezione na torze kolejowym wśród obszarów gminy Pokinicze, w powiecie stryjskim, ciężko pokaleczonego Józefa Regułę, który w kilka godzin później zakończył życie. Z dochodzenia okazało się, że Reguła, pozostając w służbie u budnika kolejowego Jakóba Miki, usnął na torze w powrocie do domu i nie słyszał nadjeżdżającego pociągu. — Na stacyi w Kalwaryi Zebrzydowskiej, pow. wadowickim, dnia 7. bm., hamowniczy Jan Then przy obracaniu lokomotywy doznał skutkiem własnej nieostrożności skaleczenia nogi.

Rozmaitości.

„O Hetmanie Żółkiewskim", taki tytuł nosi 41 tomik wydawnictwa „Macierzy Polskiej", zawierający pracę popularną znanego zaszczytnie na polu historjografii dra Fryderyka Papego. Autor zniżył się w tym wypadku do poziomu wykształcenia swych czytelników i barwnym a przystępnym dla nich stylem skreślił trzy epizody z życia wielkiego hetmana, (Założenie Żółkwi — Wyprawa moskiewska — Cecora). Praca pana Papego jest prawdziwą ozdobą cennego wydawnictwa Macierzy.

„Pan Tadeusz", w pierwszem popularnem wydaniu (15 000 egzemplarzy) został już zupełnie wyczerpany. Stereotypowe drugie wydanie, które się niebawem ukończy, wyjdzie w nakładzie 20 tysięcy egzemplarzy.

Wydawca odpowiedzialny i Redaktor ALBERT WILCZYŃSKI.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.